

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Wesołe dziewczę.

Tupnę sobie nogą,
Wesoło podskoczę,
Serdecznie zaśpiewam
Piosenki ochocze.

O skromnym fioletku,
O strumyku jasnym,
O rosie perłowej
I o sercu własnem!

O, serduszek moje,
Wieleś ucierpiało,
Kiedyś swej matusi
Długo nie widziało!

Kiedy brat wyjeżdżał.
Bliżej mi też, było,
I łezki płynęły,
Aż lżej potem było!

Małam ja dziewczynka
I serduszek małe,
Ale kochać umie,
Bo nie skamieniało.

Matka mnie uczyła
Kochać Boga w niebie,
A potem bliźniego,
Jak samego siebie.

Dzieje Narodu Polskiego

O KIR E SJ IV.

(Ciąg dalszy.)

Stefan Batory.

Polacy obrali r. 1576 królem Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego, pod warunkiem, że pojmie za żonę Annę, siostrę Zygmunta Augusta. Stefan Batory należy do najlepszych królów polskich, tak, iż mało mu podobnych liczy Polska, a większego już po nim nie widziała.

Król dobrał sobie do rady i pomocy Jana Zamojskiego, znakomitego w polskim narodzie męża. Za sprawą głównie Zamojskiego był Stefan królem obrany.

Miasto Gdańsk, które już dawniej za Zygmunta zaburzenia czyniło, nie chciało uznać Batorego królem. Przyszło nawet do wojny. Pod miastem Tczewem Gdańszczanie klęskę ponieśli. Byłby Batory zapewne ukrócił samowolę Gdańska a może i niemczyznę w tem mieście panującą wyrugował, ale że car moskiewski wpadł do Inflant, przeto darował Gdańszczanom winę, potwierdzając im dawne przywileje.

Podobno żaden z królów polskich nie poznał tak doskonale niebezpieczeństwa, grożącego Polsce od Moskwy, jak król Stefan. Chciał on zupełnie Moskwę upokorzyć, aby Polska od tej strony bezpieczną była. Gdy tedy car moskiewski Iwan Okrutny wpadł do Inflant, gdzie okropne czynił spustoszenia, niszcząc kraj mieczem i ogniem, wyruszył niedługo Batory do boju, a wkrótce wypędził Moskali z Inflant i w ich własny kraj wkroczył. Zaczął zdobywać warowne miasta, n. p. Połock, Wielkie Łuki, Uściatę i wiele innych. Już tylko 30 mil był oddalony od Moskwy, stolicy kraju moskiewskiego i byłby niechy-

bnie Moskwę zdobył, ale oto car moskiewski uzyskał pokój z następującej przyczyny: napisał on list pokorny do Ojca ś., przyrzekając że się chce połączyć z kościołem katolickim, gdyby tylko papież wyjednał mu pokój u króla polskiego. Ojciec ś. ucieszony, że zdarza się sposobność nawrócenia Moskali, wysłał natychmiast jezuitę Possewina, aby ten najprzód pokój między królem polskim a carem moskiewskim zaprowadził, a potem aby się starał o nawrócenie Moskali na wiarę katolicką. Stefan Batory, nie chcąc być nieposłusznym Ojcu ś. zawarł pokój, choć z nie-małym dla Polski uszczerbkiem, gdyż tylko Połock z okolicznym krajem Polacy odzyskali. Nie potrzebuje pewnie dodawać, że carowi moskiewskiemu ani się śniło o połączeniu z kościołem katolickim, skoro oszukawszy Ojca ś. pokój uzyskał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O czułym i litościwym chłopcu.

Był mały chłopczyk, który na widok zabitej kury, kaczki lub gęsi przeznaczonej na gotowanie zalewał się łzami i nie mógł się uspokoić. Gdy przy stole znów zobaczył mięso tych zwierząt, na nowo zaczynał płakać nad ową zabita kaczka lub kurą.

Rodzeństwo małego Jasia, goście i krewni śmiali się z niego i żartowali, co go jeszcze więcej rozczulało.

Matka cieszyła się, że jej synek ma tak czułe serce, lecz z drugiej strony starała mu się wytłumaczyć, że niektóre zwierzęta tylko na to zostały nam dane przez Boga, abyśmy je zjadali. Do jedzenia zaś trzeba zwierzę koniecznie zabić i ugotować. Płakać więc nad zabitem zwierzęciem nie trzeba, a zwłaszcza chłopiec często płakać nie powinien, bo to rzecz nie męzka.

Z czasem ów chłopczyk pozbył się swej nadmiernej czułości, nie płakał już tyle, ale na całe życie zachował w sercu wielką litość dla zwierząt. Był pilnym i zdolnym gospodarzem, a inwentarz jego był zawsze najlepszy na całą okolicę.

Oby wszystkie dzieci, jak ów chłopczyk, miały serce litościwe dla zwierząt! Niestety, wiele jest dzieci okrutnych, które z męczarni zwierząt robie sobie zabawę. To obrywają muchom skrzydła, to chwytają motyle i duszą je w rękę, to chrabąszyć zamykają w ciasnych pudełkach, to znów gonią kury, kaczki i gęsi, to drażnią psa na łańcuchu. Któżby wylczył wszystkie

okrucieństwa popełniane przez dzieci, a szczególnie chłopców!

Ktokolwiek z was, kochane dzieci, ma podobne grzechy na sumieniu, niechaj zaprzestanie owych grzesznych zabawek. Zwierzęta tyle nam dają pożytku i przyjemności, należy im się z naszej strony dobre obajście, opieka i staranie o ich potrzeby.



Dobre serce szewczyka.

Śnieg pokrył ulice, mroźny wiatr powiewał. Ulicą biegł szybko chłopak szewski. Drżał z zimna, bo miał tylko lekkie drelchowe ubranie, fartuch skórzany i pantofle na bosych nogach. I głodny być musiał, bo co chwila podnosił do ust kromkę razowego chleba, lecz zawsze nie skosztowawszy jej, cofał się. Przebiegł całą ulicę. Na rogu stanął przed małym domkiem. Podsunął się pod okno, stukał i zawołał „Zosiu“.

Na ten głos mała dziewczynka otworzyła okno. Chłopczyk wspiął się na palce i podał jej kromkę chleba. Zosia wzięła chleb i podziękowała. Chłopak z uśmiechem, chuchając w zziębnięte ręce, pobiegł do domu. Powtarzało się to od kilku dni.

Matka Zosi, uboga praczka, zachorowała. W domu nie było co jeść, a Zosia była za mała, aby zarobić na utrzymanie. Złitował się nad biedakami Jasi, chłopiec szewski przynosił im kromkę chleba, którą dostawał od majstrowej na śniadanie; wiedział, że on jeszcze obiad dostanie, a biedna Zosia często przez cały dzień na owej kromce poprzestać musi.



Żale Stefanka.

— Brzydkie ptaszki! wczesnie wstają,
I mnie oto spać nie dają,
Za oknem i wciąż szczebiocą,
Muszę wstawać nie wiem po co?!
Albo znowu ma a muszka
Brzęczy rankiem koło uszka,
I tu leci i tu siada,
Obudzić mnie ze snu rada.
I kogutek skoro dnieje,
Zaraz wstaje, zaraz pieje....

Pełno wrzawy, pełno krzyku :
Kikiryki ! kukuryku !

Wszyscy przeszkadzają we śnie,
I rad nie rad wstaje wcześnie, —

Stefan żali się przed tatą,
A ten odpowiada na to :

— To i lepiej, mój Stefanie,
Korzystnem jest ranne wstanie.

Każdemu na zdrowie służy,
Czasu doda, dni przydłuży.

Gdy cię ptaszki zbudzą wcześniej,
To im dziękuj za ich pieśni,

Niech nie gniewa cię i muszka,
Ze pobrzeczy koło uszka,

I kogutek co to pieje,

Skoro tylko świta, dnieje,
Bo to wszystko moje dziecię,

Na dobre ci wyjdzie przecie.

Tak, mój synku, wstawaj rano,
Wszak ci dobry przykład dano.

Kto się zbyt zabawia łóżkiem
Tego ludzie zwą leniuszkiem.

Wybór krzyża.

(L'égenda.)

Szedł raz pielgrzym, z dalekiej wracał drogi.
Gdy przebył wysokie góry, ujrzał przed sobą
piękną dolinę, do której właśnie zdążał. Widząc
się bliskim celu usiadł na chwilę na zielonej,
wonnej murawie, chcąc nieco odpocząć, ale był
tak zmęczony, że załedwie zmrutyl oczy, popadł
w wielki sen.

I dziwne miał właśnie widzenie.

Otóż wielka jasność ogarnęła ziemię, promie-
nie słońca stały się o wiele jeszcze jaśniejszemi
i naprzeciwko pielgrzymowi stanął sam — Pan
Bóg.

Pielgrzym zadrżał z przerażenia, wnet jed-
nak uspokoił się tak dalece, że postanowił Pana
Boga prosić o trochę szczęścia dla siebie.

— Panie, — zaczął nieśmiało, krzyż mój
bardzo jest ciężki, upadam pod nim ! Uczyń mi
go lżejszym, bo inaczej nie uniosę go — w
Twojej to przecież mocy. Zmiłuj się nademną.

— Dobrze — odpowiedział Pan Bóg.

W tejże chwili zawiął ogromny wicher —
pielgrzym uczuł się podniesionym w górę i nie-
długo potem ujrzał się w jakiejś sali, przepelnio-
nej najrozmaitszymi krzyżami.

— Ten jest zbiór wszelkich cierpień i nie-
szczęść — dał się słyszeć z góry głos Boga —

wybierz sobie ten krzyż, który ci się, najlepszym
wyda.

Pielgrzym zaczął starannie oglądać krzyże,
ale nie mógł znaleźć żadnego, który byłby odpo-
wiedział jego wymaganiom. Jeden był za wielki,
drugi za ciężki, jeden był twardy, drugi miał
ostre brzegi — jednym słowem : takiego, jaki
on byłby sobie wybrał nie było.

Smutny i przygnębiony chciał już odejść, gdy
nagle ujrzał krzyż z zwyczajnego drzewa, którego
poprzednio nie zauważył. Był to krzyż z zwy-
czajnego drzewa, ale nie był mu ani za wielki,
ani za ciężki, wziął go więc czempredzej i — co
zobaczył ?

Otóż to był krzyż który sam dotychczas
nosił.

Wziął go więc znova na ramiona i dźwigał
dalej, — bez szemrania, bez skargi...

A gdy się obudził, podziękował Boga za
otrzymaną naukę i nie narzekał już nigdy na
swoje przykrości i kłopoty. Poznał, że inni jesz-
cze większe mają, i że każdy musi znosić to, co
mu Bóg przeznaczy.

Anioł pomocy.

Maciejowa była ubogą wdową, mąż jej umarł
przed rokiem, a ona sama ciężko pracowała na
wyżywienie dwojga swoich dzieci. Dnia jednego,
gdy nie mogła zarobić, ze smutkiem powie-
działa do nich :

Moje dzieci, pewnie dzisiaj znova nie jeść
nie będziemy. Nie ma w domu ani kawałka
chleba, ani krzty mąki, ani jednego ziarnka ka-
szy. Proście Boga, niech się zmiłuje nad nami.
On jest wszechmocny, On wszystko może, a na-
wet Pan Jezus sam nas naucza, mówiąc :

„Wołajcie do mnie w potrzebie, a ja przyjdę
wam z pomocą“.

Mały sześciolatek Wojtuś, który już zaczął
chodzić do szkoły, nie nie powiedział, tylko wy-
szedł naczecz z domu. Idąc po drodze do szkoły,
spozstrzegł otwarty kościół, wszedł śmiało do niego
i uklęknął przed ołtarzem. Nie widząc nikogo w
kościółce, zaczął się modlić głośno :

— Boże, Ojczy nasz na niebie ! my biedne
dzieci nie mamy co jeść. Dobra nasza mama
nie ma ani kawałka chleba, ani krzty mąki, ani
jednego ziarnka kaszy. Złutuj się, Boże, nad
nami i dopomóż nam, żebyśmy z matką naszą
nie byli głodnymi. Panie Jezu ! Tyś nas sam

nauczył, abyśmy Cię prosili w potrzebach naszych. Zlituj się nad nami!

Tak się modlił biedny Wojtuś i zdawało mu się, że już nie jest tak głodny. Potem wstał, przeżegnał się i pobiegł do szkoły. Kiedy w południe powracał do domu, myślał sobie: ach żeby Pan Jezus wysłuchał modlitwy mojej, żeby kochana mama i siostrzyczka dostały chociaż kawałek chleba, bo muszą być już bardzo głodne. Wehodził zatem do izby, spoglądał z radością i widzi na stole wielki bochen chleba; a oprócz tego woreczek maki i koszyk jaj.

— Ach, Bogu dzięki! — wykrzyknął z radością! — Pan Jezus wysłuchał mojej modlitwy! Powiedz, mamo, jakże wygląda ten aniołek, który przyniósł to wszystko?

— Nie, moje dziecko — mówiła matka — to nie był prawdziwy aniołek, o którym ty myślisz, ale człowiek, równie dobry jak anioł. Bóg wysłuchał twojej prośby i naszej modlitwy. Kiedyś ty się głośno modlił przed ołtarzem, klęcząc w bocznej ciemnej kaplicy, jakaś dobra pani, która słysząc prośbę twoją do Boga, wyszła z kościoła i przysłała nam zaraz ten zasilek. Ona to była tym aniołem, przez którego Bóg zesłał nam pomoc swoją. Dzięki niechaj będą Bogu i dobrym ludziom. Teraz z głodu nie pomrzemy, a w ciągu tych kilku dni może znaleźć jaki zarobek.



Stron od lenistwa.

Na świecie wszystko jest skazane na pracę. Pracuje słońce, księżyc, woda, ziemia, pracuje i najmniejszy robaczek. Przeznaczeniem ludzi jest również praca. Największy i najmniejszy, najbogatszy i najuboższy wszyscy w swoim zakresie pracować muszą. Przyjrzyj się mrówce, przyjrzyj się pszczołce jak one zawsze czynne, zawsze pracujące. Spróbuj im tylko zepsuć robotę, a zobaczysz jak one bronić się będą, okazując, że miłują pracę. Pracują z woli Boga tak samo, jak i człowiek z woli Jego ma pracować i pracować powinien.

A tyś przecie, kochane dziecko, większe niż mrówka lub pszczołka, lepsze i rozumniejsze, czyżby tobie przystało zatem niepracować, czyżby tobie godziło się próżnować i w lenistwie pędzić czas. Nie — ta zawsze czynna mrówka, ta pracowita pszczołka musiałaby cię zawstydzić, musiałaby wywołać na twojej twarzyczce rumieniec wstydu na każdą myśl o twym lenistwie, twojem próżniactwie.

Szannj więc pracę na każdym kroku, ucz się zawczasu brzydzić próżniactwem i pamiętaj, że twojem głównem zadaniem i celem powinna być nauka — kształcenie nie tylko twojej młodocianej główki ale i serduszka. Ucz się pilnie, czytaj wiele, bądź posłuszne, cierpliwe, skromne, niech życie twoje będzie niewinne, prawe, czyste, sprawiedliwe. Serce twoje przyozdabiaj cnotami, błędów swych się wystrzegaj, hartuj ducha i wolę, a będziesz później użytecznym członkiem twego społeczeństwa i prawem dzieckiem twojej ojezyny. —

Kmiotek i wiewiórka.

Pewien kmiotek w zimnej porze,
Rąbiąc na coś drzewo w borze
Znalazł miejsce, gdzie wiewiórka
Miała skarb i w mrozy przechów;
Domem jej była w pniu dziurka
Skarbem — dwa garnce orzechów;
Radość się w kmiotku roznieca;
Topór w drzewo, torba z pleca.
Już orzechy brzęczą w ręku.
Aż, na bliskim siedząc seku,
Rzekła doń gospośia z trwogą:
— Mój ty królu! mój klejnocie!
Ulituj się nad niebogą.
To zebrałam w czola pocie,
Co chcesz wydrzeć, byś jak fraszkę
Dał swym dziatkom na igraszkę,
Im to dobra nie przysporzy,
A mnie, biedną, niezadługo
Z tej przyczyny głód zamorzy.
Weź połowę, zostaw drugą.
— Nie, nie wezmę ni orzeszka,
Dobry kmiotek odpowiada —
Kto sam doznał, co to bieda,
Czuć litości nieomieszka.

Józef Massalski.

Rozwiązanie zagadek z nr. 8.

I.
Zaden nie został, bo wszystkie po strzale uciekły.

II.
Na polowaniu byli: dziadek syn i wnuk.